

Remigiusz Sobański

Człowiek i środowisko w polityce dla rozwoju

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny 38/3-4, 11-25

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. REMIGIUSZ SOBAŃSKI

CZŁOWIEK I ŚRODOWISKO W POLITYCE DLA ROZWOJU

1. Zamierzenia kongresu.

„Fundamentalne prawa człowieka i środowiska w kontekście przemian w Europie środkowo-wschodniej” – tak sformułowaliśmy temat naszej konferencji. Przynajmniej, że temat ten, zaproponowany przez naszych kolegów z Bari, brzmiał dość tajemniczo. Protokół z pierwszego zebrania w ATK, zwołanego dla wstępnej konkretyzacji zagadnień, ujawnia, jak różne wywoływał on skojarzenia. Wysuwane wówczas propozycje świadczą o rozległości i wadze tematu. Kiedy do szeregu osób o niekwestionowanym autorytecie naukowym zwróciliśmy się z zapytaniem o możliwość czynnego udziału, otrzymaliśmy w odpowiedzi także sporo sugestii zmiany tematu. Sugestie te potraktowaliśmy z całą powagą, ale mimo to pozostaliśmy przy pierwotnym, a 9.9.1994 w Bari na zebraniu profesorów T a f a r o, D a m m a c o, S i t e k, S o b a Ń s k i doprecyzowano ideę przewodnią i ustalono tematy poszczególnych referatów.

Wypada przeto, bym teraz, podsumowując nasze sympozjum, przedstawił idee przewodnie przyświecające organizatorom.

Otóż nasze sympozjum było zamierzone jako sympozjum prawnicze. Interesuje nas prawo. Jako punkt wyjściowy przyjęliśmy fakt, że ludzkość dostrzegła konieczność ochrony środowiska, i to, że wynikiem tego dostrzeżenia jest ogromny już dorobek w zakresie prawa. Ten imponujący dorobek ustawodawczy wyprzedza – jak to zwykle bywa – refleksję teoretyczną, ale zawsze przecież owocuje taką refleksją i daje nowe impulsy nie tylko metodologii oraz polityce prawa, lecz także jego teorii, filozofii, a nawet teologii. I tym właśnie pragnęliśmy się zająć. Niekwestionowany status prawa ochrony środowiska to nie tylko ilościowy rozrost prawa i nowa jego gałąź, lecz także nowy wyznacznik myślenia prawniczego. Tu spoczywają racje, dla których podjęliśmy inicjatywę naszych przyjaciół z Wydziału Prawa Uniwersytetu w Bari, w przekonaniu, że tak fundamentalny problem prawniczy wart jest zainteresowania ze strony nauk uprawianych w naszej uczelni.

Przyjęliśmy jako hipotezę roboczą, że to wszystko, co dziś mieści się w pojęciu „ochrona środowiska”, a co hasłowo wyraża w takich – nieraz w alarmistycznym tonie podnoszonych – ostrzeżeniach jak ograniczoność zasobów naturalnych, zmiany klimatyczne, kwaśne deszcze, dziura ozono-

wa, powszechne zadłużenie, problemy komunikacyjne i w wielu innych, stanowi nie tylko wyzwanie dla prawodawstwa, ale wręcz głęboką cezurę w dziejach prawa. Przy lekko puszczonej wodzach wyobraźni może się tu kojarzyć cezura podobna do tej, którą nazywa się „rewolucją neolityczną”, a której skutkiem było uwolnienie się od przypadkowości i ryzyka egzystencji wyłącznie myśliwskiej i zbieraczej oraz zapoczątkowanie gospodarki produkującej. Wtedy zaczęło się opanowywanie przyrody przez człowieka i przyswajanie sobie owoców tego władztwa¹. Wspominanie w tym miejscu i kontekście prehistorycznych form prawa może wydawać się przesadne, pragnę atoli tylko przypomnieć, że prawo regulujące współzycie ludzi zależy od ich osadzenia w świecie: prawo od początku było pochodną pojmowania człowieka i świata. Prawo zawsze postrzegano jako środek ochrony tego, co ludzie uznawali za cenne, czyli tego, co od XIX w. w wyniku rozpadu klasycznego filozoficznego pojęcia natury zaczęto nazywać wartością², ale zmieniały się poglądy – i to nie tylko na to, co jest cenne i warte ochrony, lecz także na to, jak daleko ma sięgać prawo w swej funkcji ochronnej: od dyrektyw, jak żyć (dominujących zwłaszcza w prawie religijnym, odnoszonym do transcendencji), do liberalnej ochrony wolności, od wolnościowych postulatów minimum prawa do tendencji totalistycznych z ich daleko idącym ujurydyczeniem życia. Cały ten wachlarz idei politycznych i prawnych to przecież nie wytwór fantazji, lecz rodziła je analiza i ocena sytuacji, warunkowała je kondycja egzystencji ludzkiej oraz jej wielorakie uwarunkowania. Kiedy zaznajamiamy się z historią idei politycznych i prawnych, to wprawdzie raz po raz nie zgadzamy się z filozoficznymi założeniami tego czy innego kierunku, ale nie możemy nie dostrzegać stojącej za nimi troski o człowieka i jego egzystencje.

2. Ochrona środowiska wyzwaniem prawa.

Prawo zawsze tworzone dla ludzi i ze względu na ludzi: *hominum causa omne ius constitutum est*³. To bezsporne zdanie pozostaje nadal ważne. A jednak dostrzeżenie ekologicznych uwarunkowań ludzkiej egzystencji spowodowało, że o antropocentryzmie prawa mówi się dziś z pytajnikiem. Nie jest to pytajnik zdecydowany, nie zastępuje się antropocentryzmu ekocentryzmem czy biocentryzmem⁴, ale przecież nasuwają się pytania, czy

¹ R. Herzog, *Zur Vorgeschichte des Staates*, w: *Verantwortlichkeit und Freiheit. Die Verfassung als wertbestimmte Ordnung*. Festschrift W.Geiger, hrsg. H.J.Faller..., Tübingen 1989, 113–131, 114.

² E. W. Böckenförde, *Prawo i wartości. O krytyce idei aksjologicznego ugruntowania prawa*, *Znak* 44 (1992) n.11 (450), 56–69.

³ D. 1.5.2.

⁴ H. Hofmann, *Natur- und Umweltschutz*, w: *W.Geiger...*, *Das Grundgesetz – Verfassung des geeinten Deutschland*, Bonn 1991, 48–62.

nasze myślenie o prawie nie wymaga korektury. Właśnie to próbowaliśmy zasygnalizować mówiąc o „prawach podstawowych środowiska”. Nie chodzi w tym zwrocie o upodmiotowienie natury, o jakąś nową jej mitologizację, lecz o kategorie myślenia prawniczego wynikające z faktu, że natura ma swoje prawa wymagające respektowania. Nie do przełamania wydaje się schemat prawniczego myślenia *personae – res – actiones* – i z tego punktu widzenia natura pozostaje rzeczą. Ale te „rzeczy” składające się na naturę (zwierzęta, lasy, wody) wymagają dziś postrzegania globalnego, w ich funkcjonalnym powiązaniu jako „ekosystem”, a to ustawia władztwo człowieka nad nimi w nowej optyce, uwolnionej od wyłącznie narzędnego ich postrzegania, a uwzględniającej sprzężenie dobra człowieka z dobrem natury i to w horyzoncie przyszłości. Nie znaczy to, by należało zrzecznawość z postrzegania odniesienia *personae – res* w perspektywie interesu człowieka, lecz znaczy to, że postrzeganie tego odniesienia trzeba uwolnić od zawężeń doraźnych i partykularnych, a także, że interes podmiotu sprawującego *dominium super res* implikuje ochronę owych *res* jako takich. Właśnie ze względu na człowieka „rzeczy” wymagają ochrony – i to nie tylko dlatego, że są jego, ale dlatego, że są, ze względu na ich własną wartość. Dla myśli religijnej i etycznej było to zawsze oczywiste⁵, podobnie jak dla religijnie czy etycznie ugruntowanej myśli prawnej. Ta konieczność ochrony „rzeczy jako takich” stanowi też osnowę wszelkich koncepcji prawa natury. Paradoksalnie zakwestionowanie prawa natury miało miejsce, gdy – właśnie doceniając jego wagę – próbowano je skodyfikować. Oznaczało to bowiem chęć jego całkowitego objęcia, zapanowania nad nim. Tym samym zdano je na wolę człowieka. Antropocentryzm prawa stał się totalny, równoległy zresztą do XIX-wiecznych programów opanowania natury. Na szczęście nie zapomniano zupełnie, że – jak to zauważyli już starożytni Rzymianie – zadanie prawników polega na tym, by znaleźć reguły wynikające z natury rzeczy. Znana jest dyskusja wokół tego pojęcia⁶. Trudno liczyć na to, byśmy potrafili rozstrzygnąć spór między stanowiskami skrajnymi, wedle których – z jednej strony – twierdzi się, że „natura rzeczy” to nic konkretnego, że to coś rozmytego, bezużytecznego dla tworzenia prawa, względnie – z drugiej strony – dopatruje się w „naturze rzeczy” podstawy stanowionego prawa, jak to utrzymują koncepcje prawa natury. Myślę, że spojrzenie na współczesne problemy ekologiczne umacnia w przekonaniu, że różne „rzeczy” dzięki temu, czym są, zawierają swój sens, o coś w nich chodzi, mają po prostu swoje znaczenie. Doniosłość tego przekonania pozostaje niezależna od nieostrości terminów i od problemów epistemologicznych, w szczególności niezależna od tego, czy owo znaczenie rzeczy wyczytujemy z nich czy też im przypisuje-

⁵ Por GS 36

⁶ Z. Ziembicki, *O pojmowaniu pozytywizmu oraz prawa natury*, Poznań 1993, 51–53.

my. Nawet stojąc na gruncie dualizmu metodologicznego, wedle którego z twierdzeń o rzeczywistości nie da się wyprowadzić powinności czyli norm zachowania, trzeba przyznać, że celowe i sensowne prawo można stanowić jedynie uwzględniając, co i jak naprawdę *jest*. Również autorzy, którzy twierdzenie, iż „natura rzeczy” to pomost pomiędzy bytem i powinnością, kwalifikują jako „określenie poetyckie”, stwierdzają, że normy nie odpowiadające naturze rzeczy okazują się нефunkcjonalne⁷. Poznanie i uwzględnienie „natury rzeczy” to jeden z warunków tworzenia słusznego prawa.

Mogłoby się wydawać, że stwierdzenie to jest tak oczywiste, że aż banalne: każdy prawnik wie, że bez zakorzenienia w realiach, właśnie w owej „naturze rzeczy” nie sposób realizować „idei prawa”. A jednak chyba jest to spostrzeżenie wywołane problemami ekologicznymi nieuchronnie prowadzi do samokrytycznej refleksji nad osadzeniem w rzeczywistości programów, których realizacji prawo ma służyć.

Zauważmy – a właśnie w związku z tematyką naszego kongresu godzi się to przypomnieć – że myślenie prawnicze ostatnich dwóch wieków było stymulowane rozwojem nauk przyrodniczych. Umysłem XIX w. wydawało się, że osiągnięty stan wiedzy pozwala racjonalnie zaplanować i ułożyć życie społeczne, polityczne i ekonomiczne. Stąd fala kodyfikacji zdających się urealnian marzenia o racjonalnym, wszystkie dziedziny życia klarownie regulującym prawie. Podjęto w nich ideę – inspirowaną również przykładem kodeksu Justyniana – zbudowania jakby metodą geometryczną racjonalnego, wydedukowanego z naczelných zasad, kompletnego i wolnego od sprzeczności systemu prawa. Ten optymizm kodyfikacyjny jednak przygasł pod naporem przemian społecznych, politycznych i gospodarczych prowadzących do zastąpienia pomnikowych kodyfikacji „mikrosystemami” ustaw regulujących wycinkowe obszary życia społecznego, często o charakterze doraźnym⁸. Jest to wszak węzłowy kunszt ustawodawstwa: właściwy, tzn. realistyczny i celowy, dobór elementów empirycznych i programowych norm prawnych. Zależy on od stanu wiedzy, elementy programowe to wypadkowa przyświecającej idei prawa oraz oceny rzeczywistości. Współczesne państwo wywodzi się z idei wolności i równości, ich zagwarantowanie było ideową osnową państwa prawa. Realia kazały uzupełnić ów ideowy model państwa prawnego o kolejne przymiotniki, przy czym historia brutalnie dowiodła kruchości modeli, w których elementy ideowe czyli programujące przygniotły empiryczne elementy norm prawnych, dobieranych często zresztą wybiórczo czy wręcz arbitralnie. Zaczęto stawiać akcenty nie tyle na spójności systemu, przejrzystości stojących u jego podstaw zasad i odniesieniu do nadrzędnych, powszechných wartości, ile raczej na efektywności w sferze ekonomiczno-społecznej, kompromisie politycznym i możliwie szerokiej

⁷ Np. Z. Ziemiński, tamże.

⁸ N. Irti, *L'eta della decodificazione*, Milano 1979.

akceptacji społecznej. W zmienionych warunkach, zwłaszcza zaś w społeczeństwie pluralistycznym, zmniejszyło się też zaufanie do planującej i sterującej funkcji prawa. Horyzonty prawa wynegocjowanego w wyniku starć programów politycznych, społecznych i ekonomicznych, a tworzonych w społeczeństwie wyemancypowanym, stały się znacznie krótsze. Wydawało się, że prawo odegra swoją rolę, gdy zapewni – „na dziś” – bezkolizyjną komunikację społeczną i znajdzie sposoby na rozładowanie sytuacji konfliktowych.

Okazało się jednak, że tak doraźnie koncyrowane prawo również pozostawało w tyle za wymogami czasu. Właśnie czas – a konkretnie: przyszłość – stał się kategorią, której prawo nie może pominąć. Nowość polega na tym, że tradycyjne i oczywiste *lex respicit futura* oznacza nie tylko bezsporny fakt, iż stanowione normy dotyczą przyszłych zachowań, lecz także, że *futurum* stało się treściowym wyznacznikiem norm prawnych. Owa przyszłość jako treściowy wyznacznik norm prawnych wprowadziła korektury w klasyczne pojęcie państwa prawnego. Echo myślenia o przyszłości pobrzmiewało już w pojęciach państwa socjalnego czy przemysłowego, zaś z całą siłą brzmi w pojęciu państwa ekologicznego. Trzeba było zacząć tworzyć prawo z myślą o przyszłości, prawo prewencyjne w dziedzinie społecznej i ekonomicznej, a także – właśnie – ekologicznej: prawo dla ludzi, ale z myślą o egzystencji przyszłych pokoleń. To zaś oznacza położenie większego akcentu na jego roli planującej i sterującej.

Ale ta rola prawa wywołuje niedobre skojarzenia, i to nie tylko ze względu na doświadczenia z czasów, gdy prawodawstwo szło w parze z gospodarką planową. Przeakcentowanie planującej i sterującej roli prawa czyni je narzędziem interesów partykularnych i ideologii. A ponieważ ochrona środowiska wymaga myślenia globalnego i to z uwzględnieniem aspektów prewencyjnych, rysuje się straszak jakiegoś globalnego sterowania. Pozostaje to w napięciu do idei państwa prawa, jego ewolucja w kierunku państwa ekologicznego łatwo może wywołać widmo państwa totalitarnego⁹. Obawy przed nim nie tylko powstają wskutek radykalizmu „obrońców przyrody”, ale wyrastają też z historycznych doświadczeń wskazujących, że programy społeczne układane z określoną wizją przyszłości nierzadko prowadzą do totalitaryzmu.

W państwach zachodnich dylematy te pojawiły się kolejno: problemy państwa socjalnego można było podejmować na bazie ugruntowanego państwa prawa, a napięcie między rozwojem gospodarczym i jakością środowiska dało się w znaki w stadium już rozwiniętej gospodarki. Polska i inne państwa Europy środkowo-wschodniej stanęły wobec równoczesnego zadania budowania od podstaw demokratycznego państwa prawnego oraz uporania się z katastrofalną gospodarką i za zrujnowanym środowiskiem.

⁹ H. Hofmann, *Natur- und Umweltschutz* (p.przyp.4), 59.

Stąd nasz zamysł naświetlenia sygnalizowanych wyżej problemów w kontekście przemian w Europie środkowo-wschodniej.

3. Ochrona środowiska w kontekście przemian ustrojowych Rzeczypospolitej.

Państwo, które budujemy, ma odpowiadać wszystkim przymiotnikom nowoczesnego demokratycznego państwa według wzorów zachodnich. Ma być także państwem ekologicznym: „Rzeczpospolita zapewnia ochronę środowiska naturalnego” (art. 3 projektowanej konstytucji). Polska dołącza więc do tych państw, które ochronie środowiska przyznają rangę zadań nałożonych i gwarantowanych konstytucją. Państwo przejęło odpowiedzialność za ochronę środowiska. Odpowiedzialność państwa to odpowiedzialność jego organów władzy – ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Ale zakres tej władzy ustala ogół obywateli tworzących naród¹⁰ i – co więcej – od nich, ich podstawowego konsensu, zależy jej skuteczność. Spełnienie zadań związanych z pojęciem państwa ekologicznego i problemy prawne ochrony środowiska uświadamiają nam dobitnie i na nowo zależność demokratycznego państwa od podstawowego konsensu społeczeństwa. Państwa wprawione w praktykę demokracji dawno doświadczyły niewystarczalności demokracji jedynie formalnej. Struktury i procedury demokratyczne są istotne, ale okazują się czcze i jałowe, jeśli nie opierają się na zinteryoryzowanym konsensie społecznym. Po doświadczeniach w sferze społecznej właśnie dostrzeżenie wagi ochrony środowiska już nie tyle i nie tylko dla pokojowego współżycia, ale w ogóle dla przeżycia, uprzytomniło ludzkości konieczność wysiłków – i to nie jednorazowych, lecz ciągłych – dla osiągnięcia i utrwalenia owego konsensu. Przy czym społeczeństwa zachodnie miały znacznie więcej czasu dla jego wypracowania, a ponadto pracowano nad nim progresywnie, kolejno w sferze społecznej, kulturowej, wreszcie ekologicznej. U nas wszystko to nawarstwiło się, stanęliśmy w r. 1989 wobec konieczności równoczesnej transformacji politycznej, ekonomicznej, społecznej i ekologicznej. Spotęgowanie trudności wynika nie tylko z numerycznego ogromu zadań, ale bardziej jeszcze z faktu, że ich wielokierunkowość utrudnia uzyskanie konsensu niezbędnego dla dokonania przeobrażeń drogą procedur demokratycznych w społeczeństwie, które wcale nie tworzy monolitu. Wszyscy wprawdzie optują za rozwojem, ale preferencje kierunków i rozkład akcentów rozbiegają się aż do granic wyobraźni. W efekcie zamiast nadrabiać czas, tracimy go. Trudno mieć komukolwiek za złe, że uznaje za najważniejsze to, co go dotyka bezpośrednio. A tymczasem mechanizmy każdego rozwoju są takie, że on od początku dokonuje się kosztem wszystkich, natomiast profity odczuwają nie wszyscy, nie od razu i nierównomiernie. Konieczne jest patrzenie w przyszłość i myślenie długo-

¹⁰ Por. art. 6 projektu konstytucji

fałowe, ale brak cierpliwości w ciężkich sytuacjach egzystencjalnych utrudnia osiągnięcie zgody na koszt rozwoju. Jeśli tak dzieje się w sferze ekonomicznej, relatywnie przecież przejrzystej, to cóż dopiero w sprawach ekologicznych: człowieka, któremu trudno przeżyć dziś, niełatwo wzruszyć mówieniem o przeżyciu ludzkości w przyszłości.

A jednak nie ma innego wyjścia z sytuacji niż przez rozwój i to taki, który szarmonizuje aspekty ekonomiczne, społeczne i ekologiczne. Z rozwoju nie mogą zrezygnować nawet społeczeństwa rozwinięte, gdyż rezygnacja taka rodziłaby względnie potęgowała konflikty społeczne.

Właśnie dlatego zązębianie się elementów ekonomicznych, socjalnych i ekologicznych zajmuje kluczową pozycję we wszystkich programach politycznych mających na oku współczesność i przyszłość ludzkości. Niekwestionowanym paradygmatem jest w nich osadzenie całego systemu cywilizacyjnego w nośnej tkance natury, co oznacza uznanie, że rozwój ekonomiczny i problemy związane z podziałem dóbr zależą od możliwości ekosystemu i są uwarunkowane jego ochroną. Ochrona środowiska zajmuje przeto programowo miejsce nadrzędne, stanowi osnowę wypracowanych zasad oraz praktycznych, operatywnych rozwiązań. Trzeba przy tym podkreślić, że mimo iż w dyskusjach ekologicznych wysuwano – ze względu na wagę ochrony środowiska – propozycje ekocentryczne, to jednak jako punkt wyjściowy polityki rozwoju przyjmuje się antropocentryczną zasadę osoby ludzkiej. Godność osoby ludzkiej i jej prawa, stanowiące fundament demokratycznego porządku politycznego, uznaje się za podstawowy filar programów ekologicznych¹¹.

Tak więc współczesna polityka rozwoju wychodzi od dwóch bezspornych przesłanek:

1. Globalna ochrona środowiska to dziś sprawa najwyższej rangi – chodzi o szansę przeżycia.
2. Niekwestionowana pozycja osoby ludzkiej i wynikające stąd założenie nienaruszalności jej podstawowych praw – to ona ma „przeżyć”.

Pierwszej przesłanki tutaj nie rozwijamy, nie podejmujemy związanych z nią problemów ekonomicznych, technicznych, kulturowych, politycznych. Dostrzegamy oczywiście, jak ważne dla prawa są dokonane opcje, preferencje wartości – wszystko to, co wyznacza politykę państw i społeczności międzynarodowej. Zagadnienia te traktujemy jako metaprawne, które prawnicy muszą mieć na oku, ale których nie podejmują wprost. Trzeba jednak przypomnieć w tym kontekście, że nie wystarcza mieć „dobre” prawo, tzn. odpowiadające bieżącemu stanowi wiedzy (w tym przypadku: wiedzy ekologicznej). Prawo ma być „słuszne”, przez co rozumie się także to, iż ma szansę na skuteczność. Trudno liczyć na jego większy pożytek dla

¹¹ H. J. M ü n k, *Für eine dauerhaft-umweltgerechte Entwicklung. Anmerkungen zum Umweltgutachten 1994*, *Stimmen der Zeit* 213 (1995) 55–66.

środowiska, gdyby to miała być wyłącznie skuteczność represyjna, w zakresie ochrony środowiska o prawie skutecznym można mówić dopiero, gdy spotka się ono z akceptacją tych, których dotyczy, czyli gdy odpowiada dominującym przekonaniom społecznym. Dopiero gdy takie hasła jak „społeczeństwo globalne” czy „odpowiedzialność planetarna” zapuszczą korzenie w przekonaniach oraz koncepcjach i stylu życia ludzi, można spodziewać się skuteczności ustawodawstwa ekologicznego. Formowanie odpowiednich przekonań to zadanie wszystkich sił wpływających na opinię publiczną. Nie jest to wprawdzie bezpośrednie zadanie ustawodawcy, ale trzeba też pamiętać, że jego rola nie ogranicza się do rejestrowania dominujących przekonań, w sprawach o znaczeniu fundamentalnym winien on te przekonania również promować. To zaś udaje się wtedy, gdy nie ma dysensusu między władzą a społeczeństwem. Rzecz nie sprowadza się do samej legalności władzy, lecz polega na takich jej zachowaniach, które nie prowokują zarzutów realizowania interesów partykularnych, czyli nie wyobcowują władzy i nie prowadzą do postrzegania jej w kategoriach „oni” („mają władzę”). Jest to szczególnie ważne w sprawach (i w prawie) dotyczących ochrony środowiska (rysuje się tu szczególne pole lekcji mechanizmów demokracji) i w ogóle problematyki rozwoju. Mamy tu do czynienia ze sprawami, których nie da się zadekretować: nie da się prawem narzucić stylu życia, konieczna jest interioryzacja prawa osiągalna w solidarności społeczeństwa łącznie z organami jego władzy. Stąd zadanie wypracowania procedur dochodzenia do konsensu, dzięki któremu prawo nie tylko miałoby oparcie w arytmetycznej większości, lecz mogło być zinterioryzowane przez społeczeństwo. Niezbylwalnym warunkiem tych procedur jest nie tylko sprawność podejmowania decyzji, lecz zabezpieczenie praw jednostki. Tym samym dochodzimy do drugiej przesłanki, typowo prawniczej i wymagającej rozwinięcia.

Nie da się ukryć, że u początków nowożytnej historii idei praw człowieka postrzegano je w pewnej antynomii do natury. Wydawało się, że człowiek będzie mógł opanowywać naturę, jak o tym marzył Francis Bacon w Nowej Atlantydzie (1627): zamiast panowania nad człowiekiem, panowanie nad naturą, opanowanie natury dla podnoszenia kultury¹². Wprawdzie już Samuel Puffendorf wykładając prawo natury nazwał troskę człowieka o przyrodę kulturą, nie brakło też z początkiem jeszcze XIX w. ustaw mających na celu ochronę przyrody, lecz wobec przekonania o niewyczerpalności i niezniszczalności przyrody nie troska o nią, lecz postępująca industrializacja wpływała na pojmowanie celów państwa i wyznaczała ustawodawstwo. Ale ta industrializacja zrodziła nową postać „kwestii społecznej”, w której nie chodziło już tylko o przestrzeń wolności, o uwolnienie od owładnięcia przez władzę (*status negativus libertatis*), lecz o zabez-

¹² H. Hofmann, *Natur- und Umweltschutz* (p.przyp.4), 55.

pieczenie szans efektywnego użytku wolności (*status positivus libertatis*). Dokonała się więc ewolucja praw człowieka: od praw wolnościowych – takich jak prawo do wolności, własności, bezpieczeństwa osobistego, sumienia, wyznania, słowa i swobód politycznych – do praw socjalno-ekonomicznych dających równe szanse życiowe i zabezpieczających przed konsekwencjami ryzyka oraz wydarzeń losowych.

Kolejny krok w tej ewolucji to nowa generacja praw człowieka, takich jak prawo do pokoju, do solidarności międzynarodowej i ... do zdrowego środowiska naturalnego. Wewnętrzna siłą napędową tej ewolucji jest dążenie do szczęśliwości, wyraźnie lub przynajmniej latentnie stojące u podstaw myśli politycznej od czasów starożytnych. Świadomość tych praw, ich wyartykułowanie czy wręcz skatalogowanie dokonuje się zawsze w określonym kontekście historycznym¹³.

Paradoksalnie ta ewolucja uwypuklająca prawa człowieka do udziału w dobrach ogólnych – jak pokój, solidarność, zdrowe środowisko – szła w parze z coraz mocniejszym akcentowaniem indywidualności człowieka. Inaczej niż u początków nowożytnej historii praw człowieka, kiedy zakładano jego „jednakowość”, ów oświeceniowy obraz „człowieka uniwersalnego”¹⁴, zaczęto postulować uznanie zasadniczej odmienności jednostek. Prawa człowieka stały się już nie tylko podstawą pełnego prawnego szacunku „tradycyjnych” mniejszości (etnicznych, narodowych, wyznaniowych), lecz także uzasadnieniem dla żądań grup odwołujących się do odmiennych, „nonkonformistycznych” opcji życiowych (wśród nich obrońcy przyrody, zwierząt) czy do własnych odmienności osobowościowych. Wszystkie te postulaty (praw socjalnych, prawa do udziału w dobrach ogólnych, prawa do własnej indywidualności) tworzą logiczny ciąg. Wyraziście rysują się nie tylko historyczne uwarunkowania, lecz także ambiwalencja praw podstawowych.

Rozwój praw człowieka polega jednak nie tylko na pogłębieniu ich rozumienia, wydobywaniu nowych aspektów i konkretyzacji w realiach. Osiągnięciem współczesnych demokracji jest to, że prawo i wolność człowieka nie tylko się deklaruje, lecz zabezpiecza je prawem. To zaś zwiększa rolę prawa: nowożytne uznanie godności i podmiotowości człowieka pociągnęło za sobą uznanie prawa jako narzędzia jej ochrony. Zachodzi tutaj współbieżność: z emancypacją człowieka i wzrostem jego aktywności rośnie rola prawa. Rola ta nie sprowadza się już do samej ochrony wolności i regulacji bezkolizyjnej komunikacji społecznej, ustawodawstwo w sferze socjalnej oraz ekonomicznej wspiera aktywność obywatelską i stymuluje rozwój ekonomiczny. Współczesne ustawy konstytucyjne dowodzą, że państwo

¹³ W. Osiatyński, *Demokracja a prawa człowieka*, w: *Prawa człowieka w społeczeństwie obywatelskim*, red. A. Rzepliński, Warszawa 1993, 38–51.

¹⁴ W. Osiatyński, tamże 46.

demokratyczne usiłuje wspierać i pobudzać obywateli do efektywnego użytkowania praw i wolności: nie tylko formalna „wolność od”, lecz odzwierciedlająca przyjęty system wartości „wolność do”.

Jednak za tą tendencją do poszerzania zadań państwa czai się niebezpieczeństwo opiekowania się obywatelami. Na przykładzie państwa opiekuńczego widać, jak rozbudowana siatka praw socjalnych zmniejsza przestrzeń ryzyka, ale też wolności. Przejęcie zadań opiekuńczych oznacza ukierunkowanie wolności, obarczenie obywatela – i to na płaszczyźnie konstytucyjnej – zadaniami. Sprzężenie praw i obowiązków zaciera bowiem fakt, że pochodzą one z różnych źródeł¹⁵. Ponieważ obowiązki obywatela wynikają z zadań państwa nie dających się przecież zrealizować bez wkładu obywateli, rodzi się przy takim sprzężeniu pokusa, by w państwie, a nie w przyrodzonej godności człowieka, widzieć też źródło praw człowieka. A stąd już tylko krok do uzależnienia praw osoby od wypełniania przez nią obowiązków nałożonych przez państwo. Przykładem takiej redukcji praw człowieka było państwo socjalistyczne, wiążące – w konstytucji – prawa z obowiązkami. W rezultacie gwarantowało ono wolność człowiekowi takiemu, jakim miał być według ideologicznych założeń państwa, a nie takiemu, jaki faktycznie jest¹⁶.

Nie da się ukryć, że zagrożenie takie spoziera również zza ustawodawstwa ekologicznego. Nie chodzi w nim już przecież tylko o zapobieżenie konkretnemu zagrożeniu (np. wycięciu lasu), lecz o zminimalizowanie ryzyka w makroskali tak, by obciążenie przyrody generalnie nie przekroczyło niebezpiecznego progu. Do tego zmierza cała sieć ustawodawstwa państwowego i paktów międzynarodowych z ich splotem nakazów, zakazów, świadczeń, kontroli i sankcji. Zwłaszcza spoczywające u ich podstaw założenia prewencyjne łatwo mogą posłużyć za argument za poszerzeniem zakresu interwencji państwa. Trzeba przeto mocno podkreślić, że zadania państwa w zakresie ochrony środowiska nie mogą odwrócić logiki demokratycznego państwa prawa. Tą logiką jest prymat wolności: jej ochrona to pierwsze i podstawowe zadanie państwa demokratycznego, warunkujące i wyznaczające sposób wykonania pozostałych. Stwierdzenie to jest nader ogólne i mało konkretne, wprowadza nas bowiem w ogromnie rozległą problematykę wolności. Nie mniej jednak właśnie tu tkwi klucz do zagadnienia, tyle że nader kontrowersyjny i zależny od przyjętej opcji filozoficznej i politycznej. Niezależnie jednak od dominujących poglądów i przyjętej opcji politycznej, jeśli państwo ma być demokratycznym państwem prawnym, musi przyjąć jego wyjściowe założenie: człowiek jest podmiotem wolności i wszelkich z nią związanych podstawowych praw, zaś państwo to narzędzie

¹⁵ W. Osiatyński, tamże 50.

¹⁶ J. Isensee, *Grundrechte und Grundpflichten unter der DDR-Verfassung und dem Grundgesetz*, w: Staat und Individuum. Das Freiheitsethos im demokratischen Verfassungsstaat, Magdeburg 1993, 33–63 (1. Wittenberger Gespräch).

ich ochrony. W samym pojęciu demokratycznego państwa prawnego mieści się założenie, że zasadniczo i koncepcyjnie państwo jest podmiotem zadań, zaś obywatel podmiotem praw. Ten podział „ról” nie zostaje naruszony również w odniesieniu do realizacji praw kolejnych generacji, łącznie z prawem do zdrowego środowiska. Demokratyczne państwo prawa jest konstytucyjnie zorganizowane jako podmiot obowiązków ze względu na egzystencjalne potrzeby społeczeństwa – dla ochrony wolności, ale też dla zabezpieczenia godności i jakości życia, w tym także dla ochrony środowiska. Cała ta sieć obowiązków państwa zostaje tworzona po to, by obywatel – a przez niego całe społeczeństwo – mógł korzystać z wolności. Wolność jest założeniem nie wymagającym uzasadnienia, uzasadnienia wymaga zasięg władzy państwowej, w tym także tworzone przez nią prawo.

Uzasadnienie prawa sprowadza się ostatecznie do sprawiedliwości. Tym prostym stwierdzeniem nie chcemy „załatwić” problemu gorąco dyskutowanego od ponad dwu tysięcy lat, a jedynie przypomnieć, że sprawiedliwość, owo „każdemu co mu się należy”, to ideowe założenie, wedle którego prawo odgrywa swoją rolę. Przyznają to wszyscy, nawet programowi pozytywiści¹⁷, niezależnie od tego, jak rozumieją postulat „*sum cuique*”¹⁸ i czy z pojęciem sprawiedliwości wiążą wartości absolutne. W napięciu między sprawiedliwością (z istoty swej cnotą) i prawem (z istoty swojej porządkiem życia społecznego) tkwi klucz do zrozumienia całej historii prawa, sprawiedliwość jest też siłą napędową ewolucji praw człowieka. W demokratycznym państwie prawo bazuje na fundamentalnym fakcie, że wolność przysługuje wszystkim, a równość to kryterium, wedle którego państwo wypełnia swe zadania ochrony i protekcji wolności. Równość ustawia wolność w realiach – społecznych, ekonomicznych, także wobec ograniczoności dóbr, także wobec ograniczoności środowiska, przestrzeni, zasobów. Ograniczoność ta – a konsekwentnie także liczące się z nią prawo – nie pociąga za sobą ograniczenia wolności pojętej jako możliwość samodecydowania i wyboru, ale ustawia wolność wśród realnych możliwości. Nałożone przez prawo ograniczenia czy uciążliwości mają swoje źródło nie w nim samym, lecz w realiach (czego ilustracją właśnie m.in. prawa służące ochronie środowiska). Tworzy się ono wśród dylematów i napięć, nieraz ingerując w sferę prywatną obywateli aż do „ochrony człowieka przed nim samym” (np. narkomania, przymusowe leczenie, wysiedlenie z terenów zagrożonych), a to dlatego, że w samej koncepcji praw człowieka mieści się dziś prawo do ich ochrony. W tej ochronie praw podstawowych tkwi wszak racja demokratycznego państwa – stąd rozbudowanie praw człowieka, pogłębianie ich koncepcji i poszerzenie ich katalogu idzie w parze z poszerzaniem sfery

¹⁷ Por. H. Kelsen, *Was ist Gerechtigkeit*, 1953.

¹⁸ W. Waldstein, *Ist das „Sum-cuique” eine Leerformel?*, w: *Ius humanitatis*. Festschrift A. Verdross, Berlin 1980, 285–320 (obfite wskazówki bibliograficzne).

prawa. Jest to cena w kalkulowana w sam zamysł prawnej ochrony wolności, prawo to porządek wolności i faktycznie warunek realnego użytku wolności przez wszystkich.

Co więcej, prawo demokratycznego państwa nie tylko chroni wolność, ale ją promuje. Ilustruje to nowożytna historia praw człowieka. Dostrzeżenie ekonomicznych uwarunkowań korzystania z podstawowych praw człowieka przyczyniło się do rozwoju przemysłowego, gdyż prawa socjalno-ekonomiczne szły w parze z prawami sprzyjającymi rozwojowi ekonomicznemu. Zastój rozwoju, kryzys ekonomiczny ogranicza możliwości wyboru czyli wolności. Zagrożenie przyrody, tak jak ono dziś się przedstawia, to ostatecznie zagrożenie człowieka i to sięgające podstaw, bo ludzkiego życia. Skoro warunkiem już nie tylko wolności, ale przeżycia, jest respektowanie praw środowiska, to prawa służące jego zachowaniu nie ograniczają wolności, ale umożliwiają korzystanie z niej¹⁹.

Adresowane wobec państwa oczekiwania co do ochrony, konkretyzacji i promocji wolności oraz wspomniane wyżej, charakterystyczny dla demokratycznego państwa prawny podział ról (państwo podmiotem zadań, zaś obywatel podmiotem praw) implikuje jednak pewne założenie wiążące się z sensem prawa: jest nim „posłuszeństwo” prawu. W państwie demokratycznym człowiek nie podlega drugiemu człowiekowi, „podlega” prawu. Przestrzeganie prawa to nie obowiązek nałożony przez prawo, to niezbędne, decydujące o jego sensie założenie. To podstawowy obowiązek obywatelski. Państwo demokratyczne jest dalekie od – charakterystycznego dla systemów socjalistycznych – sprzężenia praw i obowiązków (prawa wynikają z godności osoby, obowiązki z sensu państwa i jego prawa), nie mniej jednak tworzą one pewną – wprawdzie nie koncepcyjną, lecz – funkcjonalną całość. Sama koncepcja praw człowieka mieści w sobie założenie dojrzałości i odpowiedzialności obywatelskiej. Funkcjonowanie państwa zależy od obywateli, ono jest skazane na ich gotowość przestrzegania prawa i żyje z ich aktywności. Państwo może stworzyć ramy rozwoju, stymulować go, nie może wyręczyć obywateli. Na kulturę prawną składa się nie tylko słuszne prawo, lecz również faktyczne uspołecznienie ludzi.

Państwo to wszak „wspólnota polityczna”, ostatecznie uzasadniająca się „społeczną naturą” człowieka, ale w swym konkretnym, historycznym kształcie formowana przez ludzi i skazana na ich wolę integracyjną. Założeniem państwa demokratycznego jest solidarność obywateli, a problemy ekologiczne uświadomiły nam, że chodzi także o solidarność z przyszlými pokoleniami.

¹⁹ Dowodów na to, że nie jest to tylko gładkie stwierdzenie, podatne na ideologizację i mogące posłużyć władzy jako argument dla trzymania społeczeństwa w garści, dostarcza doświadczenie demokracji zachodnich w zakresie praw socjalnych. Ewolucja ekonomiczna w kierunku społecznej gospodarki rynkowej doprowadziła do połączenia „sprawiedliwości wydajności” oraz „sprawiedliwości potrzeb”.

Solidarność, partnerstwo – takie słowa nie mieszczą się wśród terminów prawa demokratycznego państwa: z triady haseł „wolność, równość, braterstwo” w obiegu prawnym ostały się tylko dwa pierwsze. Jest to konsekwencja funkcji prawa w demokratycznym państwie, strukturalnie opartym na trójpodziale władzy. Ale to nie znaczy, by solidarność, partnerstwo, braterstwo, dojrzałość etyczna, współodpowiedzialność były mniej ważne. Przeciwnie stanowią one bazowe założenia demokracji. Podmiotowość prawa wolnych i równych obywateli zakłada ich podmiotowość etyczną, gdyż nie da się rozdzielić człowieka na podmiot prawa i podmiot moralności. Zmagania się prawa z ochroną wolności i równości są skazane na niepowodzenie, jeśli braknie im bazowego braterstwa: najczulszym ogniwem nawet najdoskonalszego systemu prawa zawsze pozostaje człowiek²⁰.

4. Ochrona środowiska a nauki kościelne.

Tu właśnie spoczywają racje, dla których Akademia Teologii Katolickiej, na której przecież nie ma Wydziału Prawa, a są Wydziały Prawa Kanonicznego, Teologii, Filozofii oraz Nauk historycznych i społecznych, podjęła się organizacji prawniczego sympozjum.

Jesteśmy dalecy od sugerowania kolegom z innych wydziałów problemów badawczych, rozpościerających się od teologii stworzenia poprzez metafizykę ukazującą, że przyroda to nie surowiec dający się dowolnie interpretować i obrabiać, aż do problemów praktycznych, w zakresie etyki zresztą u nas podejmowanych już przed laty²¹. Nauki kościelne wnoszą w dyskusje ekologiczne mocne punkty oparcia, jakimi są antropologia teologiczna, wrodzona wartość i prawa rzeczy stworzonych, założenia etyki społecznej. Nasze programowe założenie, że ochrona środowiska i spowodowane jej koniecznością ustawodawstwo wnoszą nowe impulsy do myślenia prawniczego, trzeba widzieć szerzej, w kontekście problemu „natura–kultura”. Kwestie ekologiczne wykraczają bowiem poza problemy gospodarcze i społeczne, one rzucają wyzwanie współczesnemu myśleniu²². Rzucają to wyzwanie także uczelniom kościelnym, powołanym przecież do podejmowania konkretnych problemów ludzi po to, by im pomóc w poznawaniu prawdy i jej urzeczywistnianiu jako dobro. Uczelnie te muszą angażować się w konkretne problemy ludzkie, tak jak angażuje się w nie Urząd Nauczycielski Kościoła, szczególnie w ostatnich enuncjacjach J a n a P a w ł a II, zwłaszcza w encyklikach *Centesimus annus*, *Veritatis splendor*, *Evangelium vitae*.

²⁰ K. D e m m e r, *Katholische Rechtstheologie – eine Anfrage an die Moraltheologie*, *Gregorianum* 73 (1992) 269–289, szczeg. 271.

²¹ Np. praca doktorska J. G r z e s i c y, *Ochrona środowiska naturalnego człowieka*, Katowice² 1993.

²² B. S u t o r, *Etyka polityczna*, Warszawa 1994, 353.

Chyba wszystkie najbardziej trapiące ludzkość pytania – łącznie z ekologicznymi²³ – zostały tam podjęte z największym zatroskaniem i to w perspektywie przyszłości naszej cywilizacji. Ta przyszłość wymaga – pisze J a n P a w e ł II – „światowej współpracy sił na rzecz rozwoju”, który jest „drugim imieniem pokoju”, co jednak „może oznaczać poważne zmiany w ustalonym stylu życia, niezbędne dla ograniczenia marnotrawstwa zasobów środowiskowych i ludzkich”, a dodać do tego należy „dowartościowanie nowych dóbr materialnych i duchowych, owoce pracy i kultury ludów dziś upośledzonych, co prowadzi do wzbogacenia całej ludzkiej rodziny narodów”²⁴. „Kwestię ekologiczną” papież wiąże – pozostając w zgodzie ze współczesną wiedzą – ze „środkowiskiem ludzkim”²⁵. „Ludzka ekologia” postulowana przez J a n a P a w ł a II winna stać się impulsem do rzeczywiście interdyscyplinarnych badań, zaś problemy „wolność a prawo” oraz „prawo a prawda”, fundamentalne w encyklikach papieskich, dotyczą samych korzeni myślenia prawniczego, a w kontekście tematu naszego sympozjum nabierają szczególnego znaczenia i aktualności. Tym bardziej, że w naszej cywilizacji rośnie rola prawa, co jest faktem równie ambiwalentnym jak bezspornym.

Podczas naszego sympozjum zajmowaliśmy się prawem dotyczącym ochrony środowiska. Ukazano nam imponujący dorobek, w którym dzięki realizmowi polityków i prawników udaje się sprzęgnąć aspekty ekologiczne, ekonomiczne i społeczne. U jego podstaw spoczywa dyktowane doświadczeniem założenie, że człowiek jest częścią natury, a zarazem musi dla własnego rozwoju stawać wobec niej i uprawiać ją. Z tej biegunowości nie możemy się wydostać, ale jej dostrzeżenie pozwala odmitologizować hasła polityczne, społeczne czy ekonomiczne i skorelować wszystko to, co dla ludzkości jest egzystencjalnie ważne: wolność, równość, sprawiedliwość, postęp, rozwój, prawa człowieka, prawa środowiska. Znaczą to: nauka i wiedza, ale też mądrość; technologia, ale też etyczna odpowiedzialność; przemysł, ale też ekologia; wolność, ale też prawda i sprawiedliwość, prawa człowieka, ale też prawa natury, demokracja, ale też żywa solidarność.

Pojęcia te pozostają wprawdzie w napięciu, ale nie w sprzeczności. Od upowszechnienia i ugruntowania się przekonania o niesprzeczności oraz o konieczności praktycznej, egzystencjalnej korelacji tych pojęć zależy kształt naszej przyszłości, a może nawet cała przyszłość.

²³ Szczeg. Enc. *Centesimus annus*, n.37 ns.

²⁴ Tamże, n. 52.

²⁵ Tamże, n. 38.

Homo et ambitus naturalis in rebus politicis progressui faventibus.

Diebus 2 – 4 junii 1995 Academia Theologiae Catholicae et Universitate Barensi collaborantibus Varsaviae symposium comparatum est ad propositum: *Iura fundamentalia hominis et ambitus naturalis in contextu transformationum Europae medioorientalis*. Relationes communicationesque in lingua italiana vel britannica vel germanica iam editae sunt. Hisce praesentatur relatio conclusiva. Sermo fit primo de consecrariis iuridicis problematis oecologicis hodie provocatis, praesertim conceptum status ipsius et notionem iuris quod attinet. Omnia haec deinde in contextu transformationum Poloniae considerantur. In fine cultores scientiarum ecclesiasticarum ad quaestiones oecologicas in uniuscuiusque aspectu sublevandas stimulantur.